

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 28 (212). 8. VII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



W SANATORJUM DLA KURACJI ODTEUSZCZAJĄCEJ.

Zbuntowany kuracjusz...

Rys. Charlie, Kraków.

SŁONA SOLANKA I »BOCIANÓWKA«

Nie po to człowiek wysłała żoneczkę
Do Ciechocinka czy innej sielanki,
Aby naftusi wypła łyżeczkę,
Czy cały kubek gorzkawej solanki.
Wszakże te sole — już tak jest na świecie,
Słonym rachunkiem, płacisz rok po roku;
— Więc ją posyłasz... bo na twoim grzbiecie
Przydługo nieco była solą w oku.

Nie po to żona o kurację krzyczy,
Ażebym leczyć nadszarpnięte zdrówko;
Nie po to jedzie do pięknej Krynicy,
By dzieciodajną pić tam „Bocianówkę“.
Pić „Bocianówkę“? To lekka przesada.
Nie pijąc bowiem ani jednej szklanki
I tak się musi namartwić nielada,
By ci nie przywieźć... jakiejś niespodzianki!

ALI BABA.

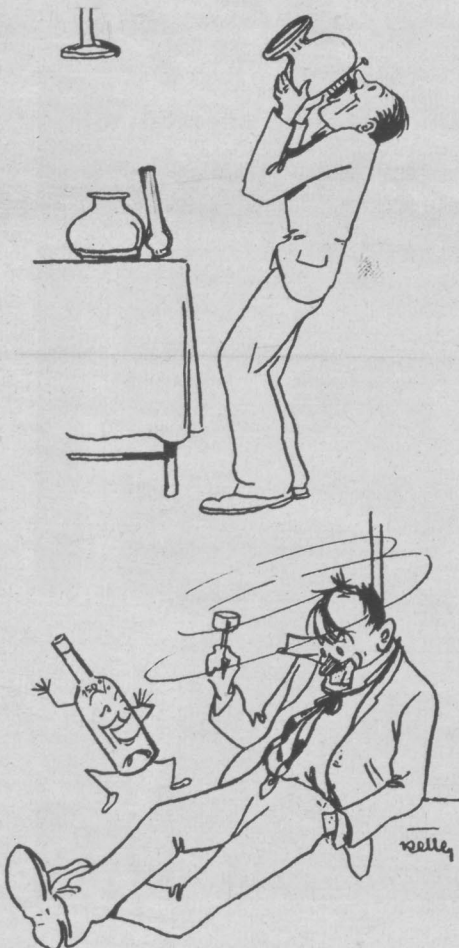
Jedziemy leczyć wątrobę!

(Rzecz dzieje się w pociągu).

— Pan dobrodziej dokąd jedzie?
— Do uzdrowiska, *wątróbkę* leczyć, złoty panie!
— A czy może pan jedzie do *Ko...*
— Naturalnie, że do *Kolankowa!* Tylko do *Kolankowa!*
— Prawda? To *piękna miejscowość!*
— Bah! A jakie tam *źródła lecznicze!*
— Niezwykle! Wprost *cuda działają!* No, a i rozrywek nie brak!
— Panie! I restauracja i *dancing...*
— I kino!
— Świetne, nowe obrazy!
— A *kasjerka* w kinie!... He, he, szelma *bóstwo*, panie!
— I pan zauważył? *Hi, hi!*
— To widzę, że i pan jedzie do *Kolankowa?*
— A jadę, jadę! Gdzieżbym pojechał, jak nie tam?!
— A ceny też *niewysokie...*
— A wygody!! Istna *Europa!*
— I *basen* jest...
— I *park z wodotryskiem...*
— Cukiernia przy parku...
— Cztery *taksówki!*
— *Orkiestra* gra codziennie...
— Wycieczki można robić...
— Kobiety przyjeżdżają jak *Venusy!*
— I *kort* jest tenisowy...
— A nie zapominaj pan, że *radio* w każdym pensjonacie...
— No, nie w każdym, nie w każdym!
— Ale w *moim* jest! To też myślę, że pan, po znajomości, stanie w moim pensjonacie „*Marzanna*“...
— W pańskim *pens...* Psiakrrrr!! A ja od godziny pana *baj-cuję*, bo myślałem, że pan zamieszka w *moim pensjonacie „Storczyk“!!!*
Bogdan.

Jak sobie wyobrażają tatusia pijącego „naftusie“...

Rys. S. Keller, Warszawa.



„Nieświadomy synek i uświadomiona mamusia!...”

NA URLOP DO BEREZY!

Jestem zachwycony projektem spędzenia wakacji w obozie letnim w *Berezie*. Mam paru znajomych urzędników policyjnych, może mi przez protekcję dadzą przydział.

Staram się jednak napróżno...

— Panie drogi — powiedział mi pewien dygnitarz — gdybyśmy wszystkich chętnych chcieli wysłać do obozów, tobyśmy prędko zbankrutowali... czy ma pan jakieś papiery, dokumenty kompromitujące pana...

Wyszedłem zawstydzony. Na drugi dzień kupiłem sobie mieczyk chrobrowy, wstążeczkę OUN, pewien komunistą sprzedał mi tania swą legitymację. Ale najbardziej byłem dumny z 10 kilogramów bibuły antypaństwowej, jaką w ładnym opakowaniu sprzedał mi pewien wyrotowiec — za bezcen... na wagę, jak makulaturę. Za tę bibułę — powiedział — mam murowane trzy miesiące pobytu w *Berezie*. Napisałem więc *doniesienie* na siebie — i czekam. Mija tydzień, mija dwa... nikt nie przychodzi... wreszcie telefonują zniecierpliwiony, a na policji mówią, że są zawałeni pilniejszą robotą... Wreszcie przyszła rewizja. Znaleźli bibułę... Triumfuję... rozwijają pakiet...

— Bardzo pana przepraszamy — odzywa się komisarz, który przeprowadzał rewizję — mieliśmy doniesienie, że pan przechowuje bibułę antypaństwową, a tu widzę same odezwy jedyńki...

A to *oszust*. Zamiast bibuły sprzedał mi papier praworządny. Oczywiście przydziału do *Berezy* nie dostałem, ale niech go dostanę w swoje ręce.

Jeden z moich znajomych poradził mi, że bym kupił gdzie na licytacji jakie małe laboratorium do wyrobu bomb, ale to za kosztowne. Przeglądam gazety.

— Mam! — krzyknąłem — przeczytawszy wiadomość o *wybicciu szyby* w mieszkaniu pewnego dygnitarza rządowego. Teraz już mnie muszą posłać do *Berezy* na urlop.

Zgłaszam się więc skruszony na policji.

— Sumienie mnie ruszyło — powiadam — to ja wybiłem tę szybę!

Komisarz wybuchnął piekielnym śmiechem.
— Pan?!?! Hahaha...

Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. Siedziało tam ze dwudziestu panów.

— Pan jest dwudziesty pierwszy, który się do tego czynu przyznaje... ci wszyscy panowie też chcieli jechać do *Berezy*...

GEER.



KOSZMARNE SNY.

Mój przyjaciel Alfred ma zawsze koszarne sny. Niedawno przyszedł do mnie i mówi:

— Wyobraź sobie, śniło mi się, że byłem malarzem, to okropne, nie masz pojęcia, jak bardzo się męczyłem.

— No dobrze, uspokój się... przecież można być malarzem i żyć...

— No tak, ale widzisz, ja nie umiem malować.

Wczoraj przybiegł do mnie i zwierza się:

— To okropne, wolałbym już bezsenność.

Wczoraj zasypiam i śni mi się, że jestem kierownikiem biura statystycznego.

— No, tem chyba się nie martwiłeś?

— Gdzie tam — przecież ja nie umiem kłamać...

Ale gdy dziś przyszedł — był już zupełnie załamany.

— To coś makabrycznego te moje sny — wyobraź sobie — śniło mi się dziś, że jestem dyktatorem Niemiec...

— Ależ to chyba potrafiłbyś robić...

— Oszalałeś... strasznie się męczyłem... przecież ja nie umiem mordować, ja muchy nawet nie potrafię zabić.

GROT.

ŚWIAT BEZ KOBIEC.

Naprzód wystrzelał swoich wrogów, a kiedy ich zabrakło, zaczął mordować swoich przyjaciół, aby nie wyjść z wprawy.

Wielki analfabeta uczył się właśnie alfabetu. Puszczono już na wodę pancernik „A” i „B” — a kiedy powiedziało się „a” i „b”, trzeba powiedzieć i „c”... Po pancerniku „C” przyszła kolej na Roehma. W chwili, kiedy wódz miał spuścić na wodę pancernik, przyszła wiadomość.

— Roehm zdradza...

Wódz wsiada na samolot:

— Czy są dowody zdrady? — woła, nabijając rewolwer.

— Dowody będą na miejscu... w willi...

Wódz przybywa do willi Roehma.

Rozgląda się.

— Podeprzeć stół! — woła.

Stół bowiem ugiął się pod ciężarem napojów wysokokowych. Widać też kilka brunatnych koszul.

— Dlaczego jesteście bez koszul? — krzyknął gniewnie wódz.

— Bo przyszedł rozkaz rozmundurowania się od 1 lipca — tłumaczy się Roehm.

W tej chwili Hitler dojrzał prawdę.

— A więc zdradzasz mnie? Zdradzasz mnie z samym Heinesem...

— Roehm został zastrzelony, gdyż przyłapano go na gorącym uczynku zdrady państwa.

PIEKŁO.

Obóz izolacyjny dla radykalno-narodowych. Specjalne tortury średniowieczne.

Młodzi radykali gryzą palce z bezsilności. — Ach, oddałbym królestwo za jedną żydowską szybę... — jęczy jeden z młodzieńców.

— Albo brodę żydowską, taką długą, żydowską rudą brodę, którą można obciąć...

— Cicho, nie podniecaj...

Po tygodniu straż obozu izolacyjnego prowadzi młodzież radykalną do małego miasteczka. Na samym środku rynku leży stos kamieni. W młodych aż nowy duch wstąpił. Straż dyskretnie rozsunęła się. A tu wokoło same żydowskie sklepy.

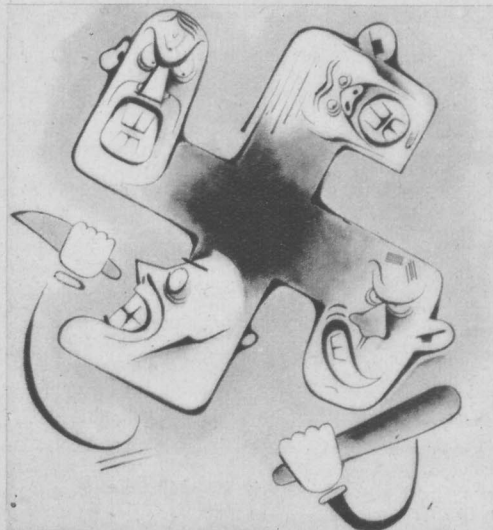
Trach, trach, trach...

Nie poszła ani jedna szyba. W oknach sklepów żydowskich osadzono szyby z niełukującego się szkła.

To była największa tortura obozu...

Niemiecki wiatraczek.

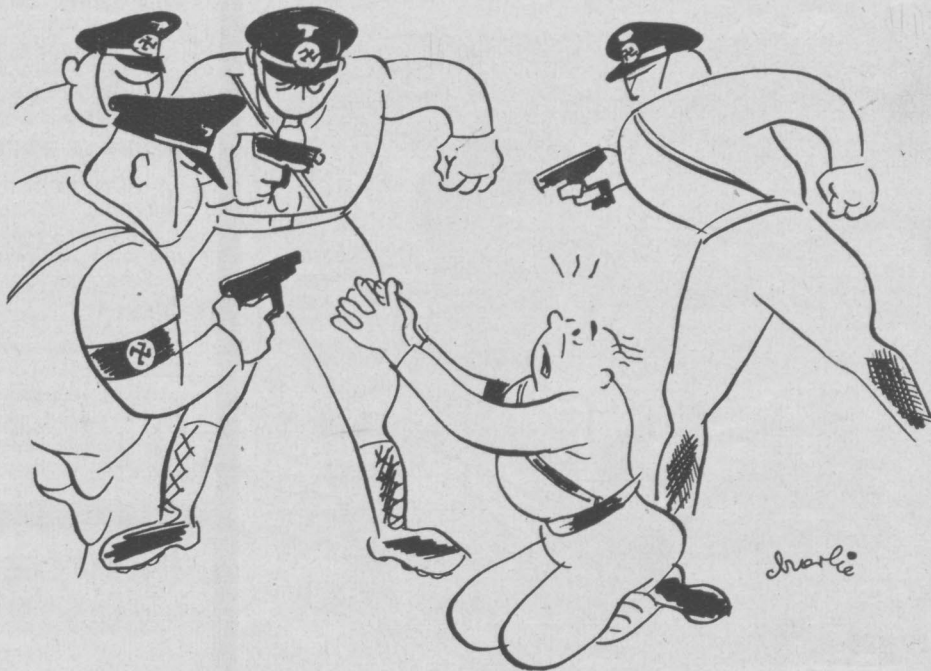
Rys. K. Baraniecki, Lwów.



Zbuntowana swastyka.

Hitlerowska czystka.

Rys. Charlie, Kraków.



— Tylko nie zabijajcie mnie w „obronie własnej”!...

Z brunatnego kosza.

Socjalista, który siedzi od półtora roku w obozie koncentracyjnym, czyta oświadczenie Goebbelsa: „Skończył się okres żartów”.

— A to świetny kawał, więc ja tu tylko dla żartu siedzę...

A właściwie w Niemczech wszystkiemu winno złe wychowanie Hitlera — wszedł bez pukania do sypialni Röhma...

Wiadomość o zastrzeleniu Röhma i Heinesa w willi w Monachjum podały dzienniki amerykańskie pod sensacyjnym tytułem: „Krwawy dramat miłosny w Niemczech”.

Podobno władze trzeciej Rzeszy mają wytoczyć Hitlerowi proces o działalność antihitlerowską.

Hitler po stłumieniu krwawej rewolty Roehma otrzymuje telegramy gratulacyjne. Z Warszawy nadeszła dłuższa depecha od Boya Żeleńskiego.

— Serdeczne życzenia, temu, który odbronił Niemcy.

Przysłowie o Hitlerze i jego przeciwnikach: Gdzie dwóch romansuje, tam trzeci koryzysta.

Tłumienie rewolty Rhoema: wielkie pranie brązowych koszul.

W obozie koncentracyjnym pod Monachjum spotyka się dwóch przytrzymanych.

— Wy za co siedzicie?

— Ja, ponieważ razem ze związkietu socjalistycznym przygotowaliśmy zamach na Röhma — a wy?

— Ja, ponieważ chciałem bronić Röhma przed zamachem...

W Niemczech wprowadzono od pewnego czasu t. zw. „schutzhaft” czyli areszt ochronny. Obecnie zaś zastosowano „schutztod”; Röhma zastrzelono pewnie, aby go uchronić przed zemstą tłumów.

„CITY OF WARSAW”.

Okazało się, że nie tylko mamy osławione „polskie drogi”, ale też w niczem nieustępujące drogi powietrzne. Najlepszym przykładem były liczne lądowania braci Adamowiczów.

Mówią, że Adamowicze oprócz sukcesu zdobycia Atlantyku, zdobyli jeszcze rekord w lądowaniach.

Po wylądowaniu Adamowiczów w Warszawie, witających oświł jakiś niesamowity zapach. Okazało się, że bracia centem nie śmierdzieli.

Braciom Adamowiczom proponujemy dalsze loty: Warszawa-Okocim, Warszawa-Żywiec!

Bracia Adamowicze podczas bankietu w Hotelu Europejskim pragną napić się piwa. Po chwili namysłu starszy brat zwraca się do kelnera: — Proszę o dwa galony piwa!

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH.

AKT I.

Meloman: — Jak pięknie brzmią melodie podwórzowe. Trzeba urządzić konkurs orkiestr podwórzowych.

AKT II.

Orkiestry podwórzowe grają. Nastrój salonowy. Dżentelmeni z podwórz doskonale ubrani, grają modny repertuar.

Meloman (zachwycony): — Ach, jak oni pięknie grają, mógłbym tego słuchać do końca życia.

Jury rozdaje nagrody. Jedna z orkiestr obraża się i nagrody nie przyjmuje.

AKT III.

Orkiestra, która nagrody nie przyjęła gra pod oknem przewodniczącego jury — melomana. Meloman wyrwa sobie włosy na głowie. Orkiestra gra codziennie — gra ciągle te same melodie, których meloman chciał słuchać do końca życia.

AKT IV.

Meloman jest na posłuchaniu u starosty grodzkiego.

— Panie starosto — oddam pół życia za to, żeby wydano zakaz koncertowania orkiestr podwórzowych.

List z Krynicy.

Rys. S. Keller, Warszawa.



Niesamotna samotność.

Jakiś lekarz zalecał, by wzmocnić zdrowie tak nadszarpnięte całoroczną pracą, aby każdy wyjeżdżał do kąpiel — samotnie, bez najbliższych (nie podał tylko lekarz: za co?).

Mąż więc stosując radę sławnego lekarza, wyjeżdża urlop spędzić bez żony. A żona, także takiej porady wcale się nie strważa, wyjeżdża bez męża. Sam on, sama ona...

Jednego tylko sławny nie przewidział lekarz, że to właśnie samotność tak dobiera sobie wszystkich bardzo samotnych w samotnych uciechach... Więc bądźmy tak „samotni“ w samotnym urlopie!

TOLDEK.

IDEALNA ŻONA.

— Moja żona ma iście artystyczną naturę. Píše wiersze, maluje, śpiewa i tańczy!

— A jak z gotowaniem?

— O, w tem też posiada dużo fantazji!

DAREMNE TRUDY.

— Czy mogę porozmawiać z pańską żoną?

— O ile pana dopuści do głosu, nie mam nic przeciwko temu!

„PERŁA“.

— Co takiego? Dwa talerze i filiżankę zdołałaś już rozbić, a dopiero jest dziewiąta godzina rano? — irtuje się pani domu.

— Proszę pani, ale ja dzisiaj wstałam o piątej!

FENOMENALNE ZDOLNOŚCI.

Gapcio uczy się szoferki. Na wszystkie strony opowiada każdemu o postępach, jakie czyni. Znajomi mają wreszcie tego dosyć.

— No tak — przerywa mu wreszcie ktoś ze znajomych, jedno możemy stwierdzić z całą pewnością, trąbić umiesz doskonale!

WSZĘDZIE TOSAMO.

— Tatusiu, czytałem, że w Afryce mężczyźni nie znają swoich żon przed ślubem!

— U nas także, mój synu!..

UMOTYWOWANIE.

Napis na drzwiach wejściowych stacji kolejowej w Pempuszkach: „Proszę drzwi zamykać, ponieważ zawsze są otwarte“.

Najrozkoszniejszy spław.

Rys. J. Bickels, Lwów.



— Skąd pan wracasz, panie Salo?
— Ze spławu!
— ???
— Spławilem żonę...

Więsz jada-brama-chłota- barawinawy.

Borowina, jod, sól, błotko,
chlor, żelazo, szczaw —
jako miło, jako słodko
zbyć się wszelkich spraw
i pić wodę alkaliczną,
purgatywną i chemiczną!

Wszystko inne diabli wzięli —
kryzys — kiepski witz —
nie opuszczaj dziś kąpieli
i już nie myśl nic,
tylko przytyć albo schudnąć,
mineralnie spędzić urlop!

A wieczorkiem wyjdź na deptak,
gdy muzyczka gra —
czule słówka w uszko szeptać —
chlor w twem sercu gra —
i w tej chwili tak łaskawej
wzruszeń czujesz w sobie szczawy.

Borowina, naftalina,
stal, żelazo, miedź,
alkalina, bromulina —
tylko humor mieć,
choć portfel twój już ślicznie
wyczyszczony jest chemicznie!

WITEK.



DYSKRETNY WYWIAD.

— Idę do więzienia i muszę rozmówić się
z tym drabem, który mi ukradł auto!
— A to w jakim celu?
— Może mi powie, w jaki sposób potrafił
ruszyć tego starego grata i wyciągnąć 100
kilometrów.

MNEMOTECHNIKA.

— Znowu dostałeś dwójkę z historii?
— Tak, bo zapomniałem, kiedy była bitwa
pod Grunwaldem.
— Zapomniałeś? No, to zapamiętaj sobie,
że w meczu pod Grunwaldem Polska pobiła
Niemcy 14:10!...

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

Pan Hieronim Ozorek postanowił spędzić
urlop w „perle uzdrowisk polskich“. Prze-
glądając przed paroma dniami gazetę, za-
uważył następujące ogłoszenie:

„Krynica. Pensjonat doktorowej Na-
ciągalskiej posiada jeszcze wolne po-
koje. Malownicze położenie, kómsort,
kuchnia djetetyczna. Pięć minut od do-
mu zdrojowego“.

Zachęcony ponętną ofertą, pan Ozorek wy-
najął pokój w pensjonacie. Następnego dnia
udał się do domu zdrojowego. Po półgo-
dzinnym marszu przybył zziębnięty do kasyna.

Po powrocie do pensjonatu pobiegł z
awanturą do właścicielki:
— Dlaczego pani ogłaszała, że droga do

Cud techniki truskawieckiej.

Rys. Wik, Kraków.



Aparat odtłuszczająco-odmładzający dla pań!

domu zdrojowego trwa pięć minut? Szedłem
przeszło pół godziny!

— Nie przypuszczałam, że pan nie ma
własnego auta!

PRYZYWCZAJENIE.

Pewien fabrykant został skazany na dwa
lata więzienia za podstępne bankructwo.

Po odcierpieniu kary udał się do sklepu

z bielizną, żeby kupić sobie nową koszulę.

— Jaki numer? — spytał sprzedawca?

— Numer 749! — brzmiała odpowiedź.

NA DEPTAKU W KRYNICY.

— Wie pan, panie Rabinowicz, mojej żo-
nie wpadło niedawno w oko ziarnko piasku.
Poszedłem z nią do doktora i kosztowało
mnie to dziesięć złotych!

— To jeszcze nic, panie Karpeles. Mojej
żonie wpadł niedawno w oko srebrny lis. Po-
szedłem z nią do kuśnierza i kosztowało
mnie to sześćset złotych.

PURYTAŃSKA MAMUSIA.

U państwa Grajdulskich przyjęto do pier-
worodnego Grajdulskiego juniora, mamkę.
Ale już po dwóch dniach pobytu mamka do-
stała natychmiastowe wypowiedzenie.

— Co się stało? Dlaczego oddaliłaś mam-
kę? — zapytuje pan Grajdulski małżonkę.

— Ach, wyobraź sobie, ona miała dziecko!
Czyż mogłam taką niemoralną dziewczynę za-
trzymać jako karmicielkę naszego syna?

UPRZEJMOŚĆ.

W szatni kasyna w Szczawnicy jakiś pan
zwraca się do drugiego:

— Przepraszam, czy mam przyjemność z
panem doktorem Słuchawkiewiczem z Kolo-
myi?

— Nie, żałuję bardzo, to omyłka.

— Ja też tak sędzę, ale widzi pan,
płaszcz, który pan włożył przed chwilą, na-
leży do doktora Słuchawkiewicza, a... doktor
Słuchawkiewicz to ja!

Skuteczna kuracja.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— *Panie Sodawasser, czy ta woda mineralna pomaga panu na schudnięcie?*
 — *Jeszcze jak! Nim się do źródła dopcham, to już tracę po kilka deka codziennie.*

DLA MIŁYCH GOŚCI — WSZYSTKO!

Zarząd uzdrowiska kąpieliskowego w Alkalee chemicznej pod Mineralpolem donosi swym miłym gościom, że zaangażował specjalnie dla nich znakomitą orkiestrę sylfoniową, która umilać im będzie cały dzień codzień.

Koncert rozpocznie się o godzinie 9 rano, słynnym przebojem „Ninon, ach wykupaj se”. Następnie orkiestra wykona piosenkę na motywach ludowych „Chodźmy wszyscy do wozienki”. Później melodyjne tanga „Zataszczymy tam go” i „Tam go pyta”.

Przy obiedzie orkiestra wykona przebój „Pchaj, cyganie”.

Po południu, gdy goście udadzą się do źródeł jodowych i błotnisk alkaliczno-mineralnych, orkiestra wykona marsz „Nie zjemy ziemi, skąd nasz jód”.

Po powrocie, przy podwieczorku usłyszą nasi goście pieśń: „Pij, moje serce, cichutko, pij, flaszka trwa tylko krótko”. Wieczorem pieśń specjalna dla mężów, którzy przyjechali do nas ze swymi połowicami „Tobie zwiemam już gdzieś, tobie kroczącej z boku”. A następnie oryginalne tango „Ach, pocałuj mnie, pocałuj mnie, dziewczusko”. Przy powrocie zaś arję „Umiął, podły, na gór szczyt”.

Wieczorem także odbędzie się koncert operowy słynnych aryj i izraryj. Kolejno orkiestra wykona: „Szczawki, powiedzcie jej”, „Kap się, pajacu”, „Twa rączka taka jakaś”, „Rachelo, kiedy tam”, „O wannu moja miło, gdyś mnie ualkalniła”, oraz w imieniu gospodarza „Panowie i panie, pozwólcie, że wam rachunki wystawię”.

Sądzymy, że program ten zostanie przez naszych gości przyjęty z należytem zadowoleniem.

(w. z.).

AKTUALNA TERMINOLOGJA.

Złodziej, który kradł izolatory:
 — *Łobuz izolacyjng.*

POD TĘŻNIAMI.

Ciechocinek. Pan Pomidorkranz już o 9-ej rano wraca z porannego zdrowotnego spaceru.

— Skąd Litwini wracają, panie Pe? — pyta go współlokator, pan Brzuchesgross.

— Nie. Ja chodziłem pod tężniami. Mnie doktor kazał codziennie chodzić pod tężniami.

— No i jak pan tam chodzisz pod temi tężniami?

— Trochę trudno, ale chodzę.

— Z powodu trudno?

— Niewygodnie.

— Z powodu niewygodnie ja się pytam, panie Pe! Pod tężniami jest długa szeroka aleja. No i a propos aleja. Pan jest taki zabłocony i mokry? Aleja jest sucha i dziś jest pogoda!

— Jaka aleja? Co za aleja! Aleja jest o b o k tężni, a doktor wyraźnie kazał mi chodzić p o d tężniami. Nu, to ja wlażę na czworakach pod tężnie i sobie chodzę. Tam jest trochę błoto i trochę mokro, ale co za zdrowotność taki ruch! Co za zdrowotność!

(a.-B.)



DOBRZE ZROZUMIAŁ.

Do lekarza zakładowego w Truskawcu przychodzi pan Tobjasz Malowańczyk, solidny kupiec z Ozorkowa.

— Panie konsyljarzu, przed dwoma laty pan konsyljarz kazał mi unikać wilgoci z powodu reumatyzmu.

— Tak, przypominam sobie.

— No więc chciałem spytać pana konsyljarza, czy mógłbym teraz wykąpać się?

ZAGADKA.

— Co to jest? Jest białe i biega się po tem?

— Sól karlsbadzka!

System pana Pantelefona.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz.



Najtańszy sposób przewiezienia żony, dzieci i służącej na lotnisko...

ŁZY I UŚMIECHY.

(Notatki reportera „Wróble na dachu“)

PORÓD NA ULICY.

Znanemu poecie *futurystycznemu*, Pentacemu Kalaps-Kalapsikowi, gdy przechodził ulicą Gen. Pittigrilego, urodził się genialny pomysł do nowego poematu p. t. „Brzytwy o brzasku“.

POTWÓR MORSKI W WIŚLE.

Dziś zrana rozeszły się pogłoski, iż w Wiśle widziano potwora morskiego. Nasz specjalny wysłannik stwierdził, że jest to nieprawdą, *prawdą* natomiast jest, że teściowa p. Cezarego Hubzdy kąpała się istotnie blisko brzegu.

AKADEMJA.

Pojutrze odbędzie się uroczysta *akademia* ku czci znakomitego *poety szkockiego* Mac Skompsona, z okazji 30-lecia jego pracy. Jubilat prosi, aby depezy gratulacyjnych *nie nadsyłać*, natomiast wpłacać *równoważnik* w gotówce na konto P. K. O. 899.013. Pożądane *dlugie* depezy!

DO WODY...

P. Elżbieta Chrupczalkowa zdobyła *dowody*, że mąż ją zdradza, co mu zakomunikowała. Stan p. Chrupczalki bardzo ciężki.

STRASZNA POMYLKA.

Walenty Kielnia, *artysta-malarz*, napił się przez omyłkę *wody*, zamiast *spirytusu*. Niezszczęśliwego po przepłukaniu żołądka pozostawiono na kuracji w domu.

POŻAR.

Magdalena Tłuk (*Redukcji 13*) zapłonęła uczuciem do strażaka, p. Ursusa Sikawki. Dzielny strażak *pożar ugasił* i pozostał na miejscu *do rana*, w celu tłumienia zgliszczy.

B. BRZEZIŃSKI.



SMUTNA SZTUKA.

— Więc co się panu dyrektorowi nie podoba w mojej sztuce? Przecież kończy się wspaniałym happy endem! Bohater i bohaterka pobierają się!

— Otóż to właśnie! Czy pan nie wie, że publiczność nie lubi smutnego zakończenia?

Najwyższa instancja.

Rys. Wik, Kraków.

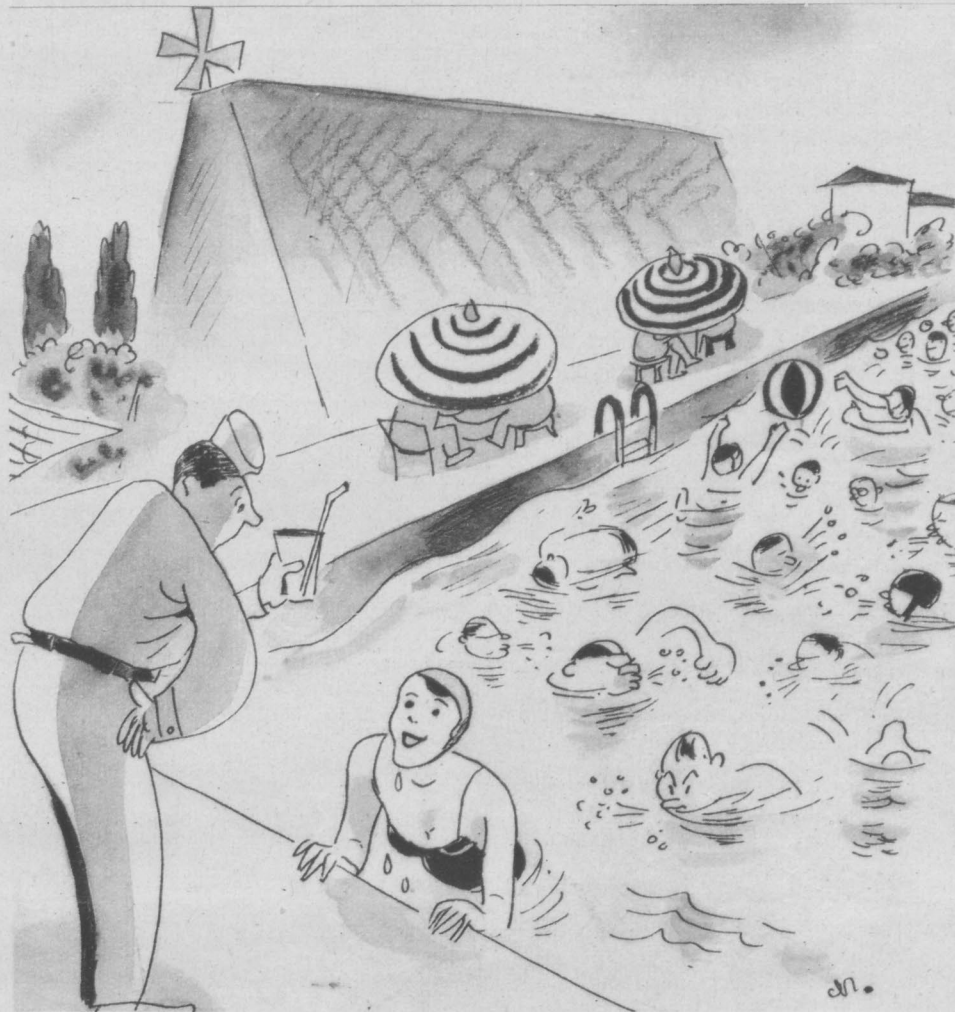


— Czy panu te kąpiele borowinowe pomagają?

— Zaraz, zapytam się żony!...

Rozkosze solankowe.

Rus. Charlie, Kraków.



— A pan dlaczego nie wchodzi do basenu?
— Ja piję inną wodę...

MILY GOŚĆ.

Pan Gnacik, właściciel pensjonatu „Pod Flonderką” łamie ręce i nogi z rozpacz. Gości ani na lekarstwo. Nareszcie łaskawe bogi zsyłają pensjonariusza w osobie pana Teodora Żyletki. Pan Gnacik szaleje z radości, lecz już po dwóch dniach zgrzyta zębami. Gość jest niemożliwy. Wszystko gani, krytykuje, kaprysi, stawia żądania, jakgdyby był panem życia i śmierci w całym pensjonacie.

Pan Gnacik ma już tego dosyć.

— Ciężkie czasy, nieprawdaż? — zagaduje gospodarza pan Żyletka.

— O tak, ciężkie, bardzo ciężkie! — wzdycha pan Gnacik.

— Ale przed dwoma laty było lepiej, co?

— A, pewnie, że trochę lepiej!

— A tak przed pięciu laty, to były chyba złote czasy, nie? — pokpiwa w dalszym ciągu pan Żyletka.

Gnacik traci cierpliwość.

— Ma pan rację, panie Żyletka, że były złote czasy. Takich gości jak pan, to przed pięciu laty wyrzuciłbym z pensjonatu!

POMYLKA KRÓTKOWIDZA.

— Patrz, przyjacielu, jakie ładne porobiłem zdjęcia! Oto fotografia mojej narzeczonej, a to mojego buldoga... Jak ci się podoba moja narzeczonka?

— Aa, bardzo, bardzo ładna! Tylko dlaczego ona ma na szyi kokardę i numerki?...

SŁÓWKO.

Człowiek, który pojechał do *zdrojowiska* kąpać zreumatyzowane nogi:
— W piszczel kąpany!

Siła przyzwyczajenia.

Rys. Wik, Kraków.



— Panienko, proszę jeszcze 2 duże!

Zuzanna w kąpielii borowinowej.

Rys. Charlie, Kraków.



— Jestem skompromitowana! Widział mnie taką nagą!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.